TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

5 LAT PO „STRAJKU KOBIET”. PIERWSZE STARCIE WEWNĄTRZ MŁODEGO POKOLENIA?

Aleksander Pisarek · 10 grudnia 2025

Demonstracje organizowane pod szyldem Ogólnopolskiego Strajku Kobiet stanowiły pierwsze w historii III RP starcie pomiędzy przedstawicielami pokolenia urodzonego po roku 1989.

Przed kilkoma tygodniami niemal niezauważenie minęło pięć lat od ogłoszenia wyroku Trybunału Konstytucyjnego stwierdzającego niezgodność tzw. aborcji eugenicznej z Konstytucją RP, a także od masowych protestów będących rezultatem tego orzeczenia. Demonstracje organizowane pod szyldem Ogólnopolskiego Strajku Kobiet stanowiły pierwsze w historii III RP starcie pomiędzy przedstawicielami pokolenia urodzonego po roku 1989.

Wydarzenie to można analizować z wielu perspektyw, badać pod kątem statystyk opinii społecznych, w niniejszym artykule spróbuję jednak udzielić odpowiedzi na inne pytania: czy „strajk kobiet”, jak zbiorczo nazywać będę ówczesne protesty przeciw zaostrzeniu prawa aborcyjnego, oraz atmosfera z nim związana pozostawiły po sobie „dziedzictwo” po stronie szeroko pojętej prawicy oraz – co chyba istotniejsze – jak możemy odczytywać te wydarzenia po latach? Jakie miały one w istocie znaczenie – co mówią nam o polskim społeczeństwie w trzeciej dekadzie XXI wieku?

„To jest wojna!”

Hasło to wybrzmiewało nieustannie w trakcie protestów. Pełno transparentów, plakatów, również wypowiedzi medialnych sugerujących, że mamy do czynienia z konfliktem. Z „wojną”. I tu należy przyznać organizatorom i uczestnikom „strajku kobiet” rację – to była wojna. Co prawda bez karabinów, również bez ofiar śmiertelnych i bez starć na szerszą skalę. To była wojna medialna, społeczna, można by rzec – konflikt cywilizacyjny. Jak to na wojnach bywa, uczestnicy podzielili się bowiem na dwie strony. I bardzo wielu z nas, często mimo różnej natury oporów i przeszkód, było zmuszonych obrać stronę w tym sporze.

> W tym miejscu postawię tezę, iż „strajk kobiet” z 2020 roku poskutkował wyrwą w polskim społeczeństwie, dzielącą nasz naród na dwie części, która do dziś nie została zasypana. Można by rzec, iż to wtedy Polacy rzeczywiście zaczęli dzielić się na równoległe społeczeństwa, które podzielone są co do pryncypiów (a nie tylko sympatii partyjnych). Co do kwestii cywilizacyjnych. Tak bowiem należy sprawę aborcji traktować, zarówno z perspektywy nauki Kościoła katolickie-

> go, jak i samego prawa naturalnego oraz zdrowego rozsądku.

Kwestią niesporną jest, że człowiek w łonie matki jest w istocie żywym człowiekiem. Kropka. Fantazmaty liberalnych demagogów dywagujących, czy taki człowiek „jest osobą", i próby odebrania nienarodzonym statusu człowieka poprzez przepisy prawa należy odrzucić jako konstruktywistyczny, pozytywistyczny absurd – jako skrajną niesprawiedliwość. Tak, nad tym nie warto nawet dyskutować. Sama lewica często bowiem uważa, że prawa człowieka nie podlegają negocjacjom. Jest to swoista forma teologii politycznej – katolicy mają dogmaty ogłoszone przez papieży i sobory, liberalizm ma prawa człowieka dyktowane przez międzynarodowe trybunały i inne gremia, często kierujące się określonym politycznym interesem. I pozostają one w tej kwestii w stosunku wzajemnej sprzeczności. Tak, nie da się być katolikiem i popierać postulatów środowisk aborcyjnych. Podobnie, powiem więcej, nie da się być „dobrym człowiekiem", popierając zabijanie niewinnych ludzi. Trudno bowiem znaleźć bardziej niegodziwy czyn niż zabójstwo niewinnego dziecka. Tym bardziej, gdy dokonywane jest za aprobatą jego matki.

Mieliśmy zatem i nadal mamy do czynienia z konfliktem społecznym o podstawy funkcjonowania cywilizacji. O to, czy godzi się zabijać osoby niewinne, czy też nie. O to, czy można autorytatywnie stwierdzić, że człowiek nie jest człowiekiem, czy też nie. Od 2020 roku po dziś dzień podział ten trwa, choć grona osób po obu stronach tej przepaści zdążyły się już częściowo przemieszać.

> Trudno nie podkreślić tu, że wieszczona wówczas przez wielu rewolucja obyczajowa, której skutkiem miała być ostateczna przegrana umownie pojmowanej „prawicy" – nie wydarzyła się. Walec liberalnego postępu mimo wszystko wyhamował, o czym świadczy choćby wygrana Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich. A przecież w 2020 roku wieszczono utratę władzy przez prawicę na lata oraz zdecydowaną dominację lewicy, co, jak widać, ostatecznie się nie spełniło.

Uczestnicy – krwiożerczy rewolucjoniści czy znudzona młodzież?

Jak pamiętamy, uczestnicy „strajku kobiet" często prezentowali również inne hasła z szeroko pojętej liberalno-lewicowej agendy, takie jak postulaty ruchu LGBT, czy też wyrażały – w skrajnej, wulgarnej formie – niezadowolenie z rządów PiS. Obecne są do dziś opinie, którym nie należy odmawiać słuszności, że część uczestników niekoniecznie popierała wszystkie postulaty organizatorów rzeczonych ogólnopolskich protestów, uczestnicząc w nich z powodu niezadowolenia z rządów PiS, bądź nawet „znudzenia" siedzeniem całe dnie w domu – był to bowiem szczyt pandemii wirusa SARS-CoV-2 i obostrzeń z nią związanych, szczególnie tzw. lockdownu.

W tym miejscu postawię stanowczą, choć kontrowersyjną tezę: fakt, iż uczestnik „strajku kobiet" nie popierał w 100% jego postulatów, czy też nawet nie popierał aborcji na życzenie (choć wydaje się to dziwne z uwagi na ówczesne hasła) – nie ma i nie powinien mieć najmniejszego znaczenia przy ocenie moralnej i społecznej jego czynu. Uczestnictwo w tych protestach stanowiło bowiem poprzez samą obecność poparcie dla faktu ich organizacji i tez tam głoszonych – nawet jeśli uczestnik wyrażał wobec nich bier-

ność. Dlatego należy poddać krytyce stanowisko co poniektórych osób nalegających, by być „ostrożnym" w ocenie uczestników protestów – no bo przecież „nie wszyscy popierają aborcję". Nie – tak jak nie udajesz się na paradę równości, jeśli nie popierasz postulatów społeczności LGBT, tak nie powinieneś brać udziału w spędzie, na którym popiera się publicznie i głośno artykułuje postulaty obejmujące zabijanie niewinnych osób.

Masowy charakter tych protestów był faktem. Uczestniczyli w nich głównie młodzi ludzie, choć nie tylko. Znaczna większość mass mediów popierała protesty i ich idee. Mieliśmy na nich do czynienia z prowokacjami, hasłami gorszącymi, skrajnie nieakceptowalnymi, często antyklerykalnymi. Pojawiały się, formułowane przez samą Martę Lempart, nawoływania do ataków na kościoły[1]. Te rzeczywiście miały miejsce, do czego przejdę dalej. Masy społeczne wyszły na ulicę wypowiedzieć „wojnę" pewnej wizji społeczeństwa, którą dla nich urzeczywistniały ówczesny rząd i wyrok TK, ale błędem byłoby ograniczanie się wyłącznie do suchych ram polityki roku 2020.

„Strajk kobiet" zapewne nie osiągnąłby aż takiej frekwencji, gdyby nie fakt, że miał miejsce w okresie prawdopodobnie największej dominacji liberalnej lewicy w mediach, polityce i świadomości społecznej. Twierdzę, że lata 2019–2022 to okres największej przewagi tejże w sferze politycznej i medialnej – także w skali globalnej. Społeczeństwa faktycznie skręcały wówczas w lewo. Środowiska aborcyjne, trans, pro-LGBT itp. otrzymywały w tym czasie ogromne wsparcie, a w mediach społecznościowych niepodzielnie panowała antyprawicowa cenzura, która swój szczyt osiągnęła prawdopodobnie w momencie zbanowania Donalda Trumpa na Twitterze w styczniu 2021 roku.

Miało to wszystko niewątpliwie wpływ na decyzje społeczno-polityczne wielu osób, albowiem bycie liberalno-lewicowym było wówczas „domyślną" postawą – wiązało się z poparciem mediów i było dla wielu konformistów atrakcyjne. Warto odnotować to z perspektywy 2025 roku, gdy polityczny wiatr wieje trochę bardziej w prawo. Nie oznacza to jednak wcale odwrócenia się mas społecznych od liberalnej wizji społeczeństwa, wbrew naiwnym wizjom pewnych niepoprawnych optymistów prawej strony sceny politycznej.

Kontrmanifestacje – co zostało po obrońcach kościołów?

Niedopuszczalne byłoby nie wspomnieć w tym tekście o odpowiedzi konserwatywno-katolickiej strony sporu w 2020 roku, tj. ludzi, którzy, często mimo oporów lub milczenia katolickiej hierarchii, przerażonej opisywanymi wydarzeniami, wobec antyklerykalnych haseł i nawoływania do przemocy wobec Kościoła udali się bronić katolickich świątyń przed tłumem oznaczonym czerwonymi błyskawicami. W obliczu atmosfery wojny ulicznej wielu z nas stanęło wówczas pod kościołami, okazując stanowczą dezaprobatę wobec tego, co reprezentowali sobą protestujący. W każdym przypadku był to akt powzięcia strony w politycznym sporze. Wielu z nas spotkało się z tego powodu z ostracyzmem i atakami, niemniej jednak odwaga cywilna wymagała stanięcia po stronie dobra.

Niestety – po tej emocji nic nie zostało. Na przykład zorganizowana wówczas naprędce Straż Narodowa nie poskutkowała trwałą konsolidacją po stronie prawicy, podejmującej się walki z proaborcyjnymi postulatami.

Oczywiste jest, że media próbowały istnienie kontrmanifestacji zagłuszyć, unikać tematu, ewentualnie zredukować je do garstki „fanatycznych kiboli bijących kobiety".

> Kontrmanifestanci nie mieli żadnego wsparcia medialnego, również w prawicowej infosferze miało ono niewielkie zasięgi. Była to reakcja niemalże całkowicie oddolna. Prawicowe media internetowe również, wydaje się, były wówczas słabsze niż dziś. Dlatego „dziedzictwo" obrońców kościołów – narodowców, katolików i kibiców oraz „zwykłych ludzi", którzy nie wyrażali aprobaty dla postulatów aborcyjnej tłuszczy – zostało trochę zapomniane.

Warto o nim jednak pamiętać z innej przyczyny, o której poniżej.

Pierwsze w III RP polityczne starcie młodego pokolenia

> „Strajk kobiet" z 2020 roku był tak naprawdę pierwszym w historii III RP starciem politycznym między przedstawicielami pokolenia urodzonego i wychowanego po roku 1989. O ile przykładowo protesty KOD-u i manifestacje smoleńskie zbierały głównie osoby żyjące sporami zakorzenionymi jeszcze w PRL i wczesnych latach 90, pamiętające świadomie czasy transformacji ustrojowej, o tyle „strajk kobiet" był wydarzeniem precedensowym. Pokolenie urodzone w latach 90. starło się politycznie, w tym w ramach sporadycznych, acz mających miejsce, walk ulicznych.

W istocie bowiem doszło do politycznego, kulturalnego, a nawet w pewnych aspektach ulicznego starcia między młodymi ludźmi, niepamiętającymi zaszłości czasów komunizmu czy transformacji. Ludźmi wychowanymi w Polsce demoliberalnej, Polsce pokolenia social mediów i smartfonów. Młodzież – zarówno liberalna, jak i konserwatywna – masowo organizowała się na czatach i mediach społecznościowych, ażeby czy to wyjść na marsz z błyskawicami, czy też stanąć pod kościołami, oś podziału przeszła zaś niejednokrotnie w poprzek poszczególnych gron znajomych, dzieląc je na dwie części – nierzadko czyniąc niemożliwym lub znacząco utrudnionym powrót do życia towarzyskiego o takim samym charakterze jak wcześniej.

Młode pokolenie zostało podzielone podług tego, czy istotniejsze są dla niego dziedzictwo wielu wieków, wiara katolicka lub elementarna sprawiedliwość (bo w sporze o aborcję to również o nią chodzi), czy też liberalna utopia, w której każdy jest sam sobie źródłem norm społecznych, w której nie istnieje pojęcie odpowiedzialności, a społeczeństwo to tylko zbiór atomów. Była to, można by rzec, kolejna odsłona trwającego już ponad dwieście lat sporu kontrrewolucji z rewolucją, czy też, patrząc wstecz – prawdy z fałszem, a nawet dobra ze złem.

> Oczywiście nie mam na myśli tego, że uczestnicy protestów byli złymi ludźmi – popierali oni jednak postulaty będące obiektywnym złem, któremu należało okazać dezaprobatę i opór. Nie nam wszakże osądzać sumienia poszczególnych osób, warto również podkreślić, iż z każdej błędnej postawy można się wycofać, a osobę taką należy przyjąć z otwartymi ramionami. Niemniej jednak politykom, którzy wówczas podejmowali próbę rejterady z pozycji obrony życia nienaro-

> dzonego, należy tę winę zapamiętać.

Wnioski na 2025 rok

„Wojna", o której traktowały transparenty protestujących, nie zaczęła się w październiku 2020 roku. Tliła się ona już wcześniej. Rok 2020 to jej oficjalne zadeklarowanie. I nie skończyła się ona wraz z wyczerpaniem emocji protestów ulicznych zapoczątkowanych w tamtych miesiącach. Tak naprawdę trwa ona do dziś, a każdy z nas jest poniekąd „żołnierzem".

Jesteśmy bezwzględnie zobowiązani do okazywania stanowczej dezaprobaty wobec postulatów środowisk aborcyjnych. Aborcja na życzenie powinna być przedstawiana jako obiektywne zło, którym jest. Nie ma miejsca na kompromisy – po pierwsze, fałszywe kompromisy to złe drzewo, a to nigdy nie da dobrych owoców, jak mówi Ewangelia[2]. A byłyby to kompromisy z uszczerbkiem dla obiektywnego dobra. Po drugie, należy iść dalej – walka o życie nienarodzonych nie skończyła się bowiem wraz z wydaniem rzeczonego wyroku. I owszem, należy działać zarówno u podstaw, jak i wyżej – na każdym polu jesteśmy bezwzględnie zobowiązani do walki z postulatami liberalizacji sfery prawnej, nie tylko w tym aspekcie. Powinniśmy tworzyć faktyczne zaplecze dla realizacji postulatów antyaborcyjnych, np. poprzez dbanie o istnienie i zakładanie nowych hospicjów perinatalnych czy też pomaganie samotnym matkom.

No i po trzecie, stanowczo należy ostracyzować, rzeknę więcej – „cancellować" proaborcyjnych polityków i artystów oraz okazywać im dezaprobatę. Proaborcyjna aktorka nie powinna otrzymać roli Najświętszej Maryi Panny w kręconym przez chrześcijan filmie poświęconym wydarzeniom opisanym w Piśmie Świętym, dopóki co najmniej nie odwoła tych poglądów publicznie. A nawet to wydaje się niewystarczające – otrzymanie przez zwolenniczkę mordowania dzieci nienarodzonych roli Najświętszej Dziewicy zakrawa na pewną formę świętokradztwa. Tym bardziej niezrozumiała jest dla mnie postawa części prawicy, która Katarzynę Smutniak – bo o niej mowa – bierze w obronę.

Doprawdy – wyobraźmy sobie, że reżyserem w Hollywood zostaje... Grzegorz Braun. Jestem święcie przekonany, że polscy liberałowie uczyniliby wszystko, aby tę karierę powstrzymać, trąbiąc na cały świat, jaki to straszny antysemita, rasista, homofob itp. Osoby popierające aborcję na życzenie nie powinny być promowane społecznie – a już na pewno nie przez tych, którzy nazywają się obrońcami życia. Tu nie ma analogii i „bronienia naszych", bo zwolennik zabijania niewinnych ludzi nie jest „nasz", nawet jeśli legitymuje się polskim paszportem. Całkowicie obojętna jest w tym aspekcie narodowość aktorki. Powinno być dla nas, jako katolików i obrońców życia nienarodzonego, a zatem pryncypiów cywilizacji, obojętne, jakiej narodowości jest osoba, którą promuje się zawodowo w Hollywood pomimo jej nagannych i niezasługujących na miejsce w przestrzeni publicznej poglądów. Jeśli miałbym wybierać między tym, czy polską gwiazdą Hollywood ma być zwolenniczka zabijania niewinnych ludzi, a brakiem polskich gwiazd w Hollywood, to wolę brak polskich gwiazd w Hollywood.

Należy przy tym nadmienić, iż nie ma tu analogii wobec tzw. donoszenia na swoich do Parlamentu Europejskiego czynionego przez polskich europarlamentarzystów, albowiem ww. kwestia nie dotyczy materii bieżącej polityki, ustroju czy sądownictwa, ale pryncypiów wiary i cywilizacji. Podstaw sfery moralnej.

Spór rozpoczęty w 2020 roku trwa po dziś dzień i nie powinniśmy zapominać o tym, że konflikt toczy się

o cywilizacyjne pryncypia. Nie są to wojna uliczna ani konflikt z użyciem przemocy – jest to konflikt *stricte* społeczno-polityczny. Ale jego zajadłość i przedmiot sporu świadczą wprost o tym, że środki powinny być nadzwyczajne. Niech to wybrzmi – nie ma miejsca na akceptację postulatów proaborcyjnych w przestrzeni publicznej. Kto aprobuje czy to ich głoszenie, czy to głoszących, ten przykłada swą dłoń do ich grzechu, co jest skandalem.

Na sam koniec, ku pokrzepieniu, należy wskazać, że także sam „strajk kobiet" swój impet i swoje dziedzictwo zatracił. Osoby liderujące tym protestom, szczególnie Marta Lempart, zraziły do jego idei bardzo wiele osób. Postulaty „skrajne", jak aborcja na życzenie do 9 miesiąca ciąży, są wciąż raczej marginalne. Organizacje aborcyjne nie zyskały zauważalnie większej popularności niż w tamtych latach.

Niemniej jednak – nasz rząd próbuje przemycić legalizację aborcji na życzenie tylnymi drzwiami, a pod Sejmem powstała „pierwsza w Polsce klinika aborcyjna". Można zatem rzec, że konflikt uległ pewnemu zamrożeniu, strony okopały się po obu stronach przepaści (czy też muru) i czekają. W mojej ocenie jest to jednak beczka prochu, która w każdym momencie może wybuchnąć – z katastrofalnymi skutkami dla polskiej wspólnoty politycznej. I takie jest dziedzictwo „strajku kobiet" 2020 *sensu largo*. Ponadto, schodząc na koniec na płaszczyznę postulowanych działań – należałoby rozważyć inicjatywę prawodawczą celem zapewnienia skutecznej realizacji w praktyce wyroku TK z 2020 roku. Uniemożliwienie jego obchodzenia poprzez wątpliwe co do swej legalności oraz etycznej dopuszczalności przesłanki płynące z ministerialnych zarządzeń powinno stać się realnym celem środowisk, którym bliskie są wartości naszej cywilizacji.

---

[1] *Akt oskarżenia przeciwko Lempart. Ast: jej nawoływanie do ataku na Kościół było bez precedensu*, 12.07.2021, https://polskieradio24.pl/artykul/2772040,akt-oskarzenia-przeciwko-lempart-ast-jej-nawolywanie-do-ataku-na-kosciol-bylo-bez-precedensu [dostęp: 25.11.2025].

[2] Mt 7, 17–20.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=L-ZPiWzQ1lk

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/5-lat-po-strajku-kobiet-pierwsze-starcie-wewnatrz-mlodego-pokolenia/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć